

opuścił swą żonę i za sprzedane resztki mienia — puścił się za morze — do Ameryki. Nieszczęsna ofiara odetchnęła; sądziła bowiem, że raz na zawsze pozbyła się swego tyrana i kata. Niestety! Białon wrócił w niedługi czas z za morza i zamieszkał przy żonie. I znowu rozpoczęły się dawne cierpienia męczennicy. Stosunki nawet pogorszyły się znacznie, gdyż Białon, zakosztowawszy Ameryki — myślał tylko, jakby się można raz na zawsze żony pozbyć i drapnąć wolny i swobodny za morze.

Wreszcie zbrodnicze zamiary dojrzały w umyśle zwyrodniałego człowieka. Dnia 23 października zwabił żonę do swojego domostwa i zamordował ją, wierną od lat 30 towarzyszkę życia swego i matkę jego 10-ciorga żyjących dzieci!

Na odbytej w Jasle rozprawie przed trybunałem sądu przysięgłych, został Białon 11 głosami uznany za winnego zbrodni morderstwa. Rozprawie przewodniczył radca sądu Namysłowski, który ogłosił podsądnemu wyrok, skazujący go na karę śmierci przez powieszenie. Obrońca skazanego zgłosił od wyroku odwołanie do Najwyższego Trybunału. Przez cały czas rozprawy zachowywał się zbrodniarz obojętnie i apatycznie, nie zdradzał najmniejszego żalu ni skruchy, a wyrok przyjął spokojnie.

Korespondent nasz uzyskał od władz pozwolenie na zdjęcie fotograficzne skazańca i nazajutrz odfotografował go na podwórzu więziennym.

Charakterystyczne i niezmiernie ciekawe było wtedy zachowanie się Białonia. Gdy wyprowadzony z celi na podwórze ujrzał przed sobą aparat fotograficzny — zaczął drzeć na całym ciecie, zbladł



**Potwór w ludzkim ciecie:** Jakób Białon, morderca własnej żony, matki żyjących dziesięciorga dzieci.

jak ściana i bełkotał coś niezrozumiale. Otóż pokazało się, że bierze on aparat za jakieś narzędzie kary śmierci. Żadne perswazyje nie pomogły. Chłop kiwał głową ponuro i mówił patrząc z podębą na aparat: „Jo wiem, że to hamerykańska skrzynia, co lekstryką dusi“. W chwili tej bał się śmierci, drżał i błagał o życie. Przykry i straszny był to widok. Taka chwila niepewności — to straszniejsza dla skazanego, niż sam akt wykonania wyroku!...

## Nowomianowany zastępca dyr. kolei państw. w Krakowie.

W tych dniach opuszcza gród Rewery inspektor kolejowy i naczelnik oddziału dla spraw prawnych i administracyjnych p. Leon Solecki,



**Nowo mianowany zastępca dyrektora kolei państw. w Krakowie:** Dr. Leon Solecki, mianowany zast. dyrektora

przeniesiony w charakterze zastępcy dyrektora kolei dla spraw administracyjnych w Krakowie.

P. Solecki cieszył się sympatią i ogólnem poważaniem nie tylko w kołach urzędniczych ale i w bardzo szerokich warstwach mieszkańców całego miasta.

Złożyły się na to nadzwyczajna zacność charakteru i niezwykła uprzejmość w traktowaniu mającej styczność z urzędem kolejowym publiczności.

Na stanowisku swoim potrafił godzić szczęśliwie energię, sprężystość i skrupulatność, z ujmującą swobodą, uprzejmością, życzliwością i przyjaznem obejściem, które to zjednywały mu wszystkich funkcyjnaruszów kolejowych.

Urodzony w r. 1852 w Tyczynie, ukończył szkoły średnie w gimnazjum w Rzeszowie ze stopniem celującym. Studya Uniwersyteckie odbywał we Wiedniu.

W r. 1874 wstąpił do generalnej dyrekcji kolei Karola Ludwika we Wiedniu i pracował tam przez 7 lat w biurze prawniczym.

W r. 1881 został przeniesiony do biura prawniczego dyrekcji ruchu kolei Karola Ludwika do Lwowa, gdzie przeprowadził wykupno gruntów II toru kolei Karola Ludwika.

W r. 1891 został przeniesiony po upaństwowieniu kolei Karola Ludwika do sekretaryatu c. k. dyrekcji kolei państwowej w Krakowie jako zastępca naczelnika sekretaryatu, a w kwietniu roku 1898 do Stanisławowa w charakterze naczelnika oddziału prawniczo-administracyjnego, gdzie też dnia 1 stycznia 1900 zamianowany został inspektorem kolejowym.

Po ustąpieniu zast. dyrektora Dra Seinfeldta w marcu r. 1901, powierzono mu agendy administracyjnego zast. dyrektora.

W roku 1901 ozdobiony został krzyżem kawalerskim orderu Franciszka Józefa.

## Tajemnicza śmierć młodego oficera.

Znów jedna karta żałobna w naszej kronice wypadków, znów mamy do zanotowania tajemniczy zgon, tragiczną śmierć jednego z najmłodszych oficerów przemyskiej załogi Eiselta, porucznika X. pułku piechoty.

Młody, ogólnie lubiany przez kolegów i podwładnych, porucznik Eiselt dnia 9. b. m. w południe kazał swojemu forsygowi dobrze napalić węglem w swem mieszkaniu. Żołnierz rozkaz spełnił, ale napróżno oczekiwał porucznika. Gdy zbliżała się godzina capstrzyku, dorzucił jeszcze węgli do pieca, drzwi mieszkania zamknął, klucz zostawił w umówionem miejscu, a sam pospieszył do koszar, aby przy wieczornym apelu stanąć do szeregu.

Na drugi dzień wczesnym rankiem forsyga, jak zwykle pospieszył do mieszkania porucznika, aby oczyścić mu ubranie i posprzątać w pokoju, ale zastał drzwi zamknięte. Gdy mimo silnego pukania nikt mu nie otworzył i gdy klucza w zwykłym miejscu nie znalazł, powrócił do koszar w tem przekonaniu, że porucznik wstał wcześniej i poszedł na śniadanie.

Tymczasem w koszarach rozpoczęły się ćwiczenia, a porucznik Eiselt nie jawił się przy nich wcale. Dowódca kompanii spytał forsygę o niego, a gdy ten opowiedział mu, co się stało, kapitan, jakby tknięty jakimś złem przeczuciem, posłał do mieszkania porucznika, służbowego podoficera z tem poleceniem, aby w razie, gdyby mu nie otworzono, zawołał ślusarza i bądź co bądź skonstatował, co właściwie dzieje się z młodym oficerem.

Podoficer rozkaz wykonał. Gdy mimo pukania, w pokoju porucznika nikt nie dawał nawet znaku życia, wezwał ślusarza, który wytrychem otworzył drzwi do mieszkania.

Silny swąd w pokoju zwrócił przedewszystkiem uwagę podoficera. Gdy zaś rzucił okiem na łóżko stojące w kącie pokoju, zobaczył, że porucznik Eiselt leży w niem jak martwy, bez czucia.

Podoficer szybko otworzył okna i wezwał pomocy lekarskiej. Gdy przybył lekarz, ciało młodego oficera było jeszcze całkiem ciepłe. Mimo to wszelkie wysiłki, aby go przywrócić do życia, były bezskuteczne; nie pomogło nawet sztuczne oddechanie! Ciało porucznika stygło powoli coraz bardziej, aż w końcu musiano przewieźć do szpitala nie chorego, lecz jego martwe zwłoki...



Fot. M. Todt. Przemysł.  
**Tajemnicza śmierć młodego oficera:** Zmarły skutkiem zaozadzenia Gustaw Eiselt, porucznik 10 p. p. w Przemyśle.